

Chaty są na razie dwie. Jedna kryta: trzciny dach nadaje jej wygląd wielkiego stogu siana. Co może nieco dziwić archeologów, dach ten jest czterospadowy. Czy taki zrobiliby oni? Bo oni są w tym wszystkim bardzo ważni, może najważniejsi. Oni i ślady, jakie zostawili w ziemi.

Tych śladów nie ma wiele, szczególnie jeśli idzie o chaty; kilka ciemniejszych plam po podtrzymujących dach palach. – Żeby wyszedł dom – mówi Agata – trzeba narysować sobie te plamy na kartce i spróbować połączyć kropki. Z reguły powstaje nieregularny prostokąt.

Śęk w tym, że kropki można łączyć dość dowolnie, Bogusz zaś twierdzi, że da się wybudować nawet chatę okrągłą, a ślady zostaną jak po prostokątnej!

Ten okrągły dom, który – jak czterospadowy dach – może zburzyć spokój archeologów, Agata, Bogusz i inni członkowie Stowarzyszenia Dziejba postawią latem. W Woli Radziszowskiej, niedaleko Skawiny. Wraz z nim powstanie cała osada: taka, jaką zbudowałyby oni. Ładzie sprzed 3,5 tysiąca lat.

Jak topiła się miedź

Wszystkiemu winna wycieczka do Biskupina.

Bogusz Kania i Agata Jabłońska pojechali na nią jeszcze w liceum, z nauczycielem historii. Wrócili zdenerwowani i zachwyceni. Zdenerwowały ich zwyczajne gwoździe, którymi zbito rekonstrukcję chaty sprzed trzech tysięcy lat. Zachwylił piec – właściwie dziura w ziemi, w której topiła się metal na ozdoby i narzędzia. Bardzo szybko zrozumieli, że muszą taki piec mieć.

– Przewertowaliśmy podręczniki dla inżynierów. Okazało się, że w świetle współczesnej metalurgii nie bardzo jest możliwe, żeby obudowana kamieniami dziura w ziemi dała ciepło do stopienia metalu – mówi Bogusz, student I roku fizyki, który dla pieca przez rok studiował metalurgię na AGH. – Kiedy inżynieria zawiodła, zabrał się za materiały archeologiczne. W końcu nasza cywilizacja jakoś powstała. Skoro im się udało, czemu nie miałoby się udać nam?

Rzeczywiście, udało się. Po pół roku prób, wdychania szkodliwych oparów, trzech przebudowanych pieców z cegiel szamotowych, postawionego na dachce u pana Mundka. Akurat, kiedy mieli się poddać i zwątpić w cały rozwój cywilizacji, temperatura w piecu sięgnęła 1200 stopni. Zar stopił miedź, pozwolili połączyć ją z cyną. Powstał brąz.

Pierwszy brąz wylał się, bo garnek, w którym ogrzewali składniki, rozmiękł i po prostu się rozpadł. – Ale okazało się, że można. Da się z prostych elementów zbudować piec odlewniczy, odlać ozdoby i narzędzia, jakimi posługiwali się ludzie sprzed tysięcy lat – mówi Bogusz.

Wtedy postanowili znaleźć miejsce, które współgrałoby z piecem i dało zastosowanie wytwarzanym w nim narzędziom. Tak wymyślili osadę. W osadzie miało nie być gwoździ.

Wziąć materię za włosy

Chatę najprościej narysować. Najpierw w ziemię wbija się dwie sochy, czyli dębowe pale średnicy kilkunastu centymetrów. Ścina się je siekierką z brązu – Michałowi Daneckiemu, studentowi pedagogiki wczesnoszkolnej, zajmuje to ok. 20 minut i kilkadziesiąt uderzeń.

Michał buduje, bo taka chata to wspaniała atrakcja dla dzieciaków.

Na sochach poziomo układa się śmiecie, na przykład brzo-

wo siedzieć tam trzy godziny – jak kot na słońcu. Na taki dach wchodzi prawie hektar trzciny, najlepiej, co odkrył Piotr, specjalnie wyselekcjonowanej.

Karol wpadł na „karolówkę” – dodatkową poprzeczkę, tuż przy kalenicy, dzięki której

Rano na pogorzeliśku snul się dym i mgła. Po trzymiesięcznej pracy zostało kilka dziur w ziemi i kawałeczki wypalanej gliny, która obmazane były ścianą.

Niczym nie różniły się od tego, co znajdują archeolodzy.

kultury lużyckiej, bo właśnie na terenie Łuzyc w 1880 r. niemiecki lekarz Rudolf Virchow trafił na ślady ich cmentarzysk.

Budowali chaty o konstrukcji słupowej, po których do dziś zostały tylko ciemne plamy w ziemi, wyznaczające nieregul-

Dr Blajer jest dla Dziejby pełen podziwu – Krakowscy archeolodzy prowadzą wykopaliska, badają pozyskany materiał i wyciągają wnioski. Brakuje osób, które weryfikowałyby teorie, wcielając je w życie. Na przykład robiąc kopie siekierki z brązu i próbując ślać nią drzewo.

Właśnie z taką prośbą w czerwcu 2003 r. zwrócili się do niego Agata i Bogusz. Żeby pozwolił zrobić odlew siekierki. Pozwolił, posiedział z nimi w pracowni. – Zaskoczyło mnie, że choć żadne z nich nie studiuje archeologii, mają ogromną wiedzę. Może nie do końca uporządkowaną, ale bardzo dużą.

Siekierki odlane w piecu na działce i osadzone w oprawach z dębowych gałęzi posłużyły do ścinania drzew na słupy chat. Krzemienisty sierp świetnie ciął trzciny.

W wakacje w Woli Radziszowskiej stanęły dwie chaty. Sołtys mówi, że na plac budowy ciągnęły prawdziwe pielgrzymki. – I za każdym razem ktoś z budujących przerywał pracę, witało się i oprawdzało po osadzie. Wszystkie ludziom tłumaczyli – podziwiał sołtys Grabiec.

Dziejba zaprzyjaźniła się z Wola. Dzieci ze szkoły pomagały mieszać glinę. Pan Jezioro, który ma pasieki na pagórkach za osadą, przyniósł miodu. Z miejscowym elementem pogadał przy ognisku o kobietach, za niskich rentach, strazy pożarnej i ciężkim życiu.

Sołtys cieszy się, że osada powstanie. – Bo ja w rolnictwie przyszłości dla wsi nie widzę. A agroturystyka teraz modna.

Gmina zgodziła się z sołtysiem. Burmistrz Skawiny Adam Najder przekazał Dziejbie państwową działkę, obiecał pomoc. – Osada będzie nobilitować okolicę. I oczywiście myślimy o edukacji, stowarzyszenie zaproponowało, żeby urządzić w osadzie festyn i żywe lekcje historii – chwali.

Jesienią postawili stróżówkę i zatrudnili ludzi do pilnowania domów. Jedną z chat zdążył pokryć trzcina. Czterospadowy dach, który trochę dziwi archeologów, nadaje jej wygląd wielkiego stogu siana.

Stworzyć nową kulturę

Zdjęcia z budowy chat oglądało kilkunastu profesorów i doktorów z Instytutu Archeologii. Spodobały się. – Jesteśmy otwarci na ich eksperymenty. Trzeba próbować, jak z tym czterospadowym dachem, albo umacnianiem kalenicy gliną... Nie kwestionujemy ich pomysłów, szczególnie je postępującej są narzędziami z epoki, a do świadectwa profesjonalnego dokumentacji. Prowadzą prawdziwie naukowe obserwacje – mówi dr Wojciech Blajer. W grudniu Rada Naukowa Instytutu zdecydowała objąć patronatem naukowym budowę osady w Woli Radziszowskiej.

W przyszłe wakacje Dziejba postawi tam kolejne dwie chaty. W sumie, w ciągu najbliższych lat stanie pięć domów – jeden niewykonywany, by można było podziwiać drewnianą konstrukcję. Będzie jeszcze spiechler, pracownia metalurgiczna i garnarska. Nad strumykami stanie sauna, za nim zagroda dla bydła. Może obejmieją zbożem jakieś małe poletko?

Muszą tylko uważać, żeby nie gubić narzędzi. I – na wszelki wypadek – umieszczać na nich specjalne znaki. Bo gdyby ktoś znalazł popłupany przez nich krzemień albo ostrze odlane z brązu, pomyślałby sobie Bóg wie co. Ze odkrył jakąś nową kulturę.

Więcej informacji o Stowarzyszeniu Dziejba na stronie www.dziejba.org

KATARZYNA KOBYLARCZYK

Kultura bez gwoździ

W końcu nasza cywilizacja jakoś powstała. Skoro im się udało, czemu nie miałoby się udać nam?



Wnętrze chaty. Obok dym z paleniska uchodzi przez szeliny.



Fot. BOGUSZ KANIA



Osada w Woli Radziszowskiej

Fot. AGATA JABŁOŃSKA

we, które będzie szczytem dachu. Wokół tej konstrukcji, która wyglądem przypomina na razie trzepak, wbija się 1,5-metrowe dębowe słupy. Najlepiej wbija je Piotr Hudziak, absolwent szkoły muzycznej, który z Boguszem i Agatą chodził do liceum, a do Stowarzyszenia Dziejba trafił, bo jako jedyny ma prawo jazdy i niebieską skodę, prócz tego zaś pociąg do przygód i duże poczucie odpowiedzialności. Piotr ma też maczetę, która wspaniale tnie wierzbowe witki, kiedy przyjdzie potrzeba pozyskania ich narzędziami innymi niż archaiczne. Piotr buduje, bo – jak mówi – meczczyzna powinien postawić dom.

Nad tym domem pracują też Zbigniew Kania, Grzegorz Soból i Sebastian Piowarczyk. Zbyszek jest nieocenzurowanym drwalem, Grzegorz nieustępliwym budowniczym, a Sebastian wykonuje bezcenne krzemienie ostrza.

Ścinane przez Piotra witki potrzebne są na plecionkę, która połączy słupy. Tak powstana ściana, potem obmaże się je gliną. Pleść najczystej lubi Agata Jabłońska, studentka historii sztuki. Agata buduje, bo lubi ładnie rzęczyć, a chata jest wyjątkowo piękna. Bardziej niż wyplatanie ścian podoba jej się tylko krycie dachu trzcina. W wakacje potrafiła wleźć na dach

można dokładnie kłaść strzechę. Oczywiście – sposób układania również jest autorstwa eksperymentatorów. Wymyślili też „krzywulec” – naturalnie wygięty konar drzewa, który umieszczają w miejscu drzwi. Nie trzeba się nisko schylać wchodząc...

Jednak największe odkrycie to właśnie czterospadowy dach. – Znacznie powiększa powierzchnię domu, a nie zostawia żadnych dodatkowych śladów w ziemi – zapewnia Bogusz, prezes stowarzyszenia, które założyli, by zbudować osadę.

Bogusz buduje, bo jako fizyk na co dzień zajmuje się abstrakcją, a czasem potrzebuje poczucie co elementarne prawdziwego, namacalnego. Wziąć materię za włosy.

Pierwsza chata stanęła niedawno wsi Jurzyce, na ziemiach należących do Uniwersytetu Jagiellońskiego. Budowali ją w czworokąt, całe wakacje 2003 r., z surowego drewna, witek, tyka, trzciny i gliny. Zbudowali, zrobili zdjęcia i... spalili. O północy, przy wtrące bębnow. – Nie mogliśmy opiekować się domem, bo zaczynał się rok akademicki i balisimy się, że ktoś go podpali w sposób niekontrolowany. A poza tym byliśmy ciekawki, czy ślady, które zostaną, będą przypominać te z wykopalisk archeologicznych.

Zanim chata spłonęła, do Jurzyce na rowerze przyjechał sołtys Witold Grabiec z Woli Radziszowskiej. Kiedy usłyszał, że chcą zbudować całą prehistoryczną wioskę, zaprosił ich do siebie.

Oczyszczająca moc płomieni

Osada leży w dolinie, nad strumykami: z trzech stron zagajnik, z czwartej łąka. Oni wybrali podobne miejsce: blisko wody, osłonięte od wiatru, nasłonecznione. Zamieszkałby w kilka lub kilkanaście rodzin. Wykopali w ziemi jamy do przechowywania rzepy, pszenicy, jęczmienia i nowego wówczas żyta. Ustawili kraal, czyli zagrodę dla krów, kóz lub owiec; rzadziej świń. Zakładali paleniska do wytopu brązu na groy włóczni i strzał, miecze, ozdobne szpile i bransolety, a z drewna brzoźowego robiliły smolisty dziegieć. Panie, zamiast w suknie, stroiłyby się w liane lub wełniane spodnie, zapaski i koszułe. Zakładalyby naszyjniki ze skręconego drutu i skórzane opaski na włosy z naszytymi metalowymi kołczakami. Panowie jeszcze nie znaliby spodni.

Czciłiby bóstwa słońca, ziemi, wody i wojny.

„Oni” żyli od XIV do V wieku przed Chrystusem. Jak nazywali samych siebie, nie wiadomo. Dziś określa się ich jako ludy

larnie prostokąty i fragmenty wypalanej gliny ze ścian z odciśnięciem plecionki. Dlatego za badaniem osad archeolodzy nie przepadają – znajdują w nich tylko to, co zostało zniszczone, wyrzucone lub zastawione, kiedy mieszkańcy odchodziłi. Wola cmentarzyska, tzw. pola popielnicowe. Bo w XIII wieku p.n.e., w ciągu kilku pokoleń, niemal cała Europa zaczęła naraz palić zwłoki swoich zmarłych. Zamiast – jak w Egipcie – chronić ciało po śmierci przed zniszczeniem, w Europie epoki brązu należało je spopielić, strawić ogniem. Być może nakazywał tak kult słońca, wiara w oczyszczającą moc płomieni, mogąca rozprzestrzeniać się właśnie razem z umiejętnością odlewania brązu.

Być może uznaliby za świętą oibryzmia brzoze w jarze, którym dawniej biegła droga? Albo wzięli skrawek ziemi, który nieczym półwysp sterczy nad strumieniem, gdzie Agata usypała kurhanik swojemu kotu?

Latem ciągną pielgrzymki

Może tylko chaty zbudowali by nieco wyżej, na zboczu pagórki, by nie dosięgła ich wiosenna powódź. Tak przynajmniej uważa dr hab. Wojciech Blajer, archeolog, który na Uniwersytecie Jagiellońskim zajmuje się ludami epoki brązu.